

Parole, ancora parole

Weronika Kursa

Znowu te słowa! Słodkie jak karmel, rzucane na wiatr, zostają na ustach, ale nigdy w sercu... No właśnie, często jest ich tak dużo, za dużo, nie przekazują żadnej wartościowej treści, a wręcz przeciwnie: bywają nośnikami nonsensu, pustego przekazu, całe to mówienie dla mówienia... Mimo to, potrzebujemy przecież słów. Nawet jeśli komunikując się tym samym językiem często czujemy się jak na wieży Babel (a więc co dopiero marzyć o porozumieniu się w języku innym niż ojczysty!), może warto podejmować próby znalezienia wspólnej płaszczyzny. Oczywiście, emigracja wewnętrzna kusi coraz bardziej, ale...

No ale nawet jeśli grupie introwertyków czytających ten tekst ani się śni marzyć o jakimkolwiek porozumieniu dusz, to co jeśli poznając inne języki naprawdę poznajemy inne świadomości? Pewna Włoszka zagadnęła mnie kiedyś o morze. Bardzo ją zadziwiło, że u nas jest *n i j a k i e*. Albo przynajmniej neutralne. Dlaczego? Zaczęłyśmy dywagować (może też trochę bez sensu, takie „gadanie od niechcenia”, a nam wtedy zdawało się, że poruszamy fundamentalne kwestie językowe...) dlaczego dla Włochów morze jest mężczyzną, a dla Francuzów kobietą. Za to Anglicy w ogóle pięknie pominęli problem. Przewinęło się kilka hipotez, ale tak naprawdę nie umiałabym wyjaśnić, dlaczego tak droga mi niebieska głębia mogłaby zostać uznana za coś zupełnie nijakiego, bądź neutralnego, bezpostaciowego. Konkluzja? *Parole, parole, parole, ancora parole...* A tak poważniej mówiąc, to sądzę, że to naprawdę piękne, móc odkrywać świat w innych językach. Porządkować, trochę hierarchizować, ale inaczej, zawsze inaczej.

I tego odkrywania chyba nigdy dość. Dlaczego? Przecież po angielskim można dać sobie spokój, w każdej korporacji już znajdzie się miejsce, w wielkiej globalnej wiosce względne porozumienie już zapewnione. Ale może coś więcej? Może próba „nowej świadomości” do kolekcji? Której? Piękne zdanie usłyszałam ostatnio z ust polskiego poety i tłumacza poezji włoskiej – jako, że urodził się w marcu 1960 r., zastanawiał się, czy może dusza Camusa nie przeszła w jego własną (po chwili dodał, że to oczywiście żart, bo nie jest taki szalony, żeby naprawdę tak myśleć), ale w zasadzie czemu się dziwić, kto nie chciałby być w posiadaniu tak mądrej duszy?¹ Tę mądrość tym przyjemniej docenić,

¹ Zresztą po wysłuchaniu tego bardzo inspirującego wykładu z Jarosławem Mikołajewskim (bo to oczywiście o nim mowa), nie byłabym taka pewna, czy ta dusza jakoś jednak nie przemknęła.

jeśli można odczytać „jej myśli” w oryginale. No to mamy „świadomość numer 2” (właściwie trzy, wliczając tę nabytą naturalnie, polską). Teraz pytanie: „po co ci jeszcze ten włoski?”. Właściwie nie wiem, mogłabym przecież nacieszyć się moją *grand amour français*, mając Camusa niemalże na własność, drugi język w korporacji tym lepiej widziany (to i pieniądze chyba lepsze, prawda?), względne porozumienie z globalną wioską ciut większe. Żyć nie umierać. Ale przecież... Jeszcze tyle dobrego kina, jeszcze może miło zrozumieć, co tam szepcze przystojny Mastroianni (a w bardziej ambitnej wersji tego tekstu: jeszcze tyle wspaniałej literatury i na pewno ciekawie byłoby zrozumieć, co tam naprawdę zobaczył Dante²).

Poza tym, po francuskim powinno być łatwiej. Przynajmniej tak się utarło, że najlepiej zacząć od „najtrudniejszego” z romańskich (cudzysłów, bo przecież może dla kogoś nie byłby to ten najtrudniejszy, a np. portugalski, gdzie *futuro do conjuntivo* jest czymś powszechnie używanym, w przeciwieństwie do reszty romańskiej rodziny, a nawet miejsce zaimka w czasownikach zwrotnych musi się jakoś wyróżniać³). I jest łatwiej, dlatego tym bardziej intrygują wszyscy fałszywi przyjaciele, a każda, nawet drobna różnica gramatyczna jest fascynującym odkryciem nowego lądu. Dlaczego nie: *merci pas pour moi mais tu **peux bien les offrir** à une autre* tylko *grazie non per me ma tu **li puoi ben offrire** ad un'altra* ? A po co tu jeszcze te zaimki określone: *il mio solo tormento e la mia unica speranza* zamiast po prostu *mon seul tourment et mon unique espérance* ? A co to dopiero będzie przy tym „włoskim subjonctif”? (Tryb magicznej niepewności, tak typowy dla języków romańskich, jest zawsze na początkowym etapie nauki owiany mgiełką tajemnicy, jakby może jakiś mglisty potwór czyhający tuż za rogiem...). *Penso che* i od razu subiektywizm, od razu niepewność? Ma sens tylko przy *je ne pense pas que...* Cóż, dużo przede mną nowych lądów, świadomości. I (bez *congiuntivo*) mam nadzieję, a może i jest to nawet bardziej niż *possible*, może wręcz *probable*, że włoski to będzie o wiele więcej niż tylko dodatkowe pieniądze w korporacji za kolejny język do kolekcji. Ahoj, przygodo!

² Choć to może uda się zrealizować szybciej, ponieważ wspomniany Jarosław Mikołajewski opracował nowe tłumaczenie *Boskiej komedii*, rezygnując z rymów, a skupiając się bardziej na dosłownym oddaniu utworu.

³ *Mi chiamo, je m'appelle, me llamo*, ale już *chiamo-me*.